Będziemy się spotykać nawet w domach

Próby uniemożliwienia spotkania i dyskusji wokół publikacji tekstów **Aleksandra Dugina** wywołują zrozumiałe emocje, ale z drugiej strony uświadamiają nam z kim w istocie mamy do czynienia.

Ułuda wolności słowa

Choć swoboda przekonań wymieniona jest – i to wprost, bez żadnych niedomówień- w Konstytucji RP, to jednak od samego początku III RP, tj. od 4 czerwca 1989 roku, przeciwnik stosował cenzurę. Nie wprost, za pomocą instytucji państwowych (choć system nadawania koncesji też rodzi pytania o zakres swobód), ale poprzez przewagę zasobów. Prywatyzacja majątku narodowego służyła przecież także budowaniu imperiów medialnych, czego najlepszym przykładem była „Gazeta Wyborcza".

Owszem, mniej więcej do 2014 roku istniało przyzwolenie na treści antysystemowe, ale wyłącznie dlatego, że beneficjenci systemu nie czuli się zagrożeni. Wszystko szło zgodnie z ich planem. Najpierw się uwłaszczyli, przekazując we władanie swoich sponsorów z Zachodu ogromną większość naszych narodowych bogactw, potem grzecznie weszli do NATO, następnie podłączyli się pod system grantów Unii Europejskiej, a ten swoisty kredyt mieli spłacać dostarczaniem Zachodowi kolejnych ludów i terytoriów do eksploatacji. Gruzja co prawda straciła

kawałek ziemi, ale jednocześnie na lata udało się oderwać ją w sensie tożsamościowym od Rosji. Na Ukrainie szło topornie, bo naród szybko orientował się, że prozachodni oligarchowie są jeszcze bardziej sprzedajni od tych prowschodnich, ale w końcu i tam się udało. Warszawa ochoczo odgrywała rolę awangardy anglosaskiego imperializmu, upominając czasem Niemców czy Francuzów, że są w tym dziele za mało konsekwentni.

W tej sytuacji różne głosy czy formacje polityczne, sprzeciwiające się temu idiotycznemu parciu do wojny, traktowane były z pobłażaniem. Jako chwilowe odstępstwa od normy. Liga Polskich Rodzin i Samoobrona zostały spacyfikowane przez Prawo i Sprawiedliwość. Następnie zaś, coraz bardziej ogłupionemu narodowi, rzucano wentyle bezpieczeństwa w postaci **Janusza Palikota** czy **Pawła Kukiza**. Nie trzeba było stosować represji, zresztą postsolidarnościowi dziadersi co jakiś czas wspominali w jakim to ucisku żyli w czasach PRL, niejako uprawomocniając współczesny ustrój i jego „wolności".

Mądrość etapu

W 2014 roku Rosja jednak zaczyna się orientować, że jak tak dalej pójdzie, to wróci jelcynowska smuta i kolejny Majdan wybuchnie na Placu Czerwonym. Krym wybiera drogę integracji z Rosją, a wschód Ukrainy chwyta za broń i bohatersko stawia się kijowskim puczystom. Moskwa nie tylko na tym polu mówi „stop". Na Kremlu ktoś wreszcie rozumie jak istotnym elementem rozgrywki są środki masowego przekazu, dlatego Russia Today rozpoczyna nową erę i rosyjska telewizja wydostaje się z czasów ZSRR, stając się atrakcyjną dla wielu odbiorców także na Zachodzie.

I mniej więcej wtedy w Polsce, jako kraju – podwykonawcy zachodniego imperializmu, kończy się nawet fasadowa wolność słowa. „Swobody obywatelskie" w debacie ustępują „racji stanu". Powstała w lutym 2015 roku partia Zmiana nie może się zarejestrować, ulegając represjom administracyjnym, a dojście

do władzy PiS, tylko zaciska pętlę na szyi Polaków. W areszcie ląduje **Mateusz Piskorski**, jak się okazuje pod zarzutem „wpływania na opinię publiczną”. Po trzech latach walki o jego wolność, postanowieniu Rady Praw Człowieka ONZ i dzięki wysiłkom jego rodziny, przyjaciół oraz niektórych jeszcze przywiązanych do wartości demokratycznych dziennikarzy – opuszcza areszt śledczy.

Po co to przypominanie faktów? Trzeba nam po prostu zrozumieć, że przeciwnik tak długo toleruje konkretne zjawiska, jak długo jest w stanie nad nimi panować. Gdy tylko traci kontrolę – zmienia retorykę i robi wyjątki. Przecież reżimowe półgłówki zupełnie na poważnie rozważają wprowadzenie *lex* Piskorski, by zacząć karać ludzi za „rozpowszechnianie informacji”, nie mogąc nawet pojąć, że w istocie przyznaliby wówczas, iż zupełnie świadomie represjonowali bezprawnie Piskorskiego czy **Janusza Niedźwieckiego**, innego przeżywającego więzienną gehennę człowieka, który lobbował (legalnie!) w Parlamencie Europejskim za tym, co nie podobało się ukraińskim służbom. Póki co, takie prawo nie powstało, więc pozostają inne narzędzia, np. takie jak w przypadku wspomnianego spotkania.

Wszystko albo nic

Dziś bowiem, cała elita polityczna III RP, oraz wszyscy jej podwykonawcy, stoją w obliczu własnego upadku. Jeżeli Federacja Rosyjska osiągnie swoje cele polityczne na Ukrainie, to na Zachodzie skończy się zapotrzebowanie na takiego szczekającego ratlerka, jakim przez 30 lat były kolejne rządy w Warszawie. A to przecież oznaczałoby ruinę dla takiego wyrywającego się dziś **Witolda Repetowicza**, żądającego wprost zamykania ludzi za poglądy i uniemożliwiania im spotykania się, jeśli mają inne przekonania. To także koniec „bezpiecznej przystani” dla zaprzańców własnych narodów w typie **Wiktorii Bielaszyn**, która dziś chce dyktować Polakom o jakich książkach mogą dyskutować. To podświadoma próba obrony własnego uprzywilejowania.

Dla polskich polityków rozpoczęła się gra o wszystko. Do czego jest zdolne zwierzę, które czuje się atakowane, wszyscy wiemy. Tak samo będzie z całą tą armią wychowanków Fulbrighta i US State Department, mających jeszcze monopol na rządzenie Polską. Będą gryźć, będą szarpać, będą strzelać na oślep. Także sami do siebie, co przecież objawia się w komicznych wzajemnych oskarżeniach PO i PiS o „sprzyjanie Rosji”. Wszystkich ich łączy jednak wściekłość na tych Polaków, którzy nie dali się ogłupić i myślą o interesie własnego narodu, a nie o umieraniu za zachodnie interesy nad Dnieprem.

Bo dla nas, dla narodu, to też gra o wszystko. Dziś gra idzie o to, czy staniemy się strefą zgniotu III wojny światowej. Taki scenariusz mają na wszelki wypadek Anglosasi, a klasa polityczna prze do jego realizacji, czując, że to dla niej jedyna szansa na obronę własnej pozycji. W tej walce o egzystencję, będzie się nas więc wyrzucać nie tylko w tym wypadku. Będziemy obejmowani ostracyzmem w przestrzeni publicznej, organizować się będzie przeciwko nam kampanie nienawiści, odmawiać nam podstawowych praw obywatelskich. Ale nawet gdy zepchną nas do własnych domów, to i tam będziemy się spotykać. Bo Polska jest tego warta.

Tomasz Jankowski

Rosyjski gaz ucieka do Chin

Wysadzenie rurociągu Nord Stream przypieczętowało radykalną zmianę kierunków dostaw rosyjskiego gazu. Zachód powiedział NIE tak dobitnie, że trudno sobie wyobrazić mocniejszą odmowę. I to niezależnie czy europejscy odbiorcy tego chcieli czy nie. Roma locuta causa finita.

Rosja przygotowywała się do takiego obrotu rzeczy już od wielu lat. Na początku tego wieku była całkowicie nakierowana i związana z eksportem gazu na zachód, do Europy. W dzisiejszym slangu nazywa się to „uzależnieniem". Realnie jednak to Rosja była koszmarnie uzależniona od Europy, a nie odwrotnie, jak trąbiono wszem i wobec. Aż 88% eksportu rosyjskiej ropy naftowej szło do Unii, a gazu – 70%. W drugą stronę zaś – import rosyjskiej ropy naftowej to 33% importu EU, zaś gazu – 34%.

Tak było w 2013 r. i od tego czasu Rosja zrobiła dużo dla uwolnienia się od tej zależności. Ale nie wszystko, więc okres przejściowy będzie trudny, długi i bolesny. Tak potężna infrastruktura gazowa czy naftowa, jaka łączy Rosję i Europę, nie powstaje za pstryknięciem palców. Łączono te dwa światy przez pół wieku, odkąd Rosja pociągnęła pierwsze rurociągi gazowe, a potem naftowe na zachód. W 1968 r. gaz radziecki dotarł do Baumgarten w Austrii, a w 1973 r. – do Niemiec Zachodnich.

Rosjanie, patrząc, jak USA siłą wręcz odwracają europejski import, przygotowywali się do scenariusza zerwania więzi energetycznych, nawet tych najbardziej wrażliwych, czyli gazowych. Od lat budowano dwa nowe kierunki eksportu: LNG i Azja, a dokładnie – Chiny. Ta ostatnia ścieżka jest najbardziej spektakularna, gdyż w grę wchodzi globalna geopolityka – budowanie sojuszu przeciwko światowemu Hegemonowi. Rosja znalazła w niej gracza, który chętnie kupi cały gaz, którego nie chce Europa.

Pierwsze przygotowania trwały 10 lat, od podpisania umowy o strategicznej współpracy w 2004 r. przez porozumienie o 68 mld

gazu z 2010, by w maju 2014 r. uroczyście (w obecności **Władymira Putina i Xi Jinpinga**) podpisano kontrakt stulecia o dostawach 38 mld m3 rocznie. Wtedy też zaczęto budować rurociąg Siła Syberii, który połączył dwa całkowicie nowe złoża gazowe wschodniej Syberii: Czajandinskoje, a później Kowyktę z granicą chińską. I 1 grudnia 2018 r. popłynął pierwszy w historii gaz rurociągiem z Rosji do Chin.

Teraz ta współpraca szybko się rozwija. Eksport gazu rośnie szybko, choć daleko jej do docelowej wielkości i w dalszym ciągu jest o rząd wartości mniejszy niż do Europy. Jednak już teraz jest negocjowane zwiększenie pierwszego kontraktu do 44 miliardów m3.

Ważnym krokiem w rozwoju było podpisanie umowy w czasie Zimowej Olimpiady 2022 w Pekinie, także w obecności prezydentów Putina i Xi (i tuż przed wojną ukraińską). Przewiduje ona dostawy nowych 10 miliardów m3 gazu (tyle ile wcześniej wynosił rosyjski eksport do Polski) ze złoża Sachalin 3 do wschodnich prowincji Chin. **Gaz ma popłynąć przez Chabarowsk i Władywostok – to właśnie projekt Siła Syberii 3**. Numeracja projektów jak widać zaburzona, ale dalekowschodni gaz to znacznie bliższe odległości między złożem a odbiorcą, mniejsze wolumeny, istnieją już rurociągi i działa baza surowcowa, więc projekt może się szybko zrealizować.

Teraz włącza się kolejny projekt – Siła Syberii 2. Wcześniej zwany „Ałtaj”, gdyż w pierwotnej wersji miał iść przez wysokie góry Ałtaj, gdzie jest krótki odcinek granicy chińsko-rosyjskiej. Jednak konieczne do pokonania wysokości wywoływały problemy techniczne. Pomysł zarzucono, ale możliwość przekierowania gazu ze złóż zachodniej Syberii z eksportu do Europy na Azję jest zbyt kusząca. Oznacza bowiem, że Rosjanie nie będą skazani na zachodni kierunek eksportu, ale dostawy będzie można przełączać między tymi dwoma potężnym konsumentami błękitnego paliwa.

Druga nitka ma iść przez Mongolię. Gazprom już przeprowadził

studium wykonalności projektu. Wynik pozytywny, porozumienia z Mongolią zawarte, wspólna spółka zawiązana, trasa sprawdzona. Wszystko wskazuje, że Siła Syberii 2, idąca całkowicie nowym szlakiem, będzie mogła wyeksportować 50 miliardów m3 gazu rocznie. 30% więcej niż pierwsza, wschodnio-syberyjska, a nieco mniej niż zniszczone wybuchami rurociągi Nord Stream 1 czy 2.

Jedno tylko jest konieczne – kontrakt z Chinami, a w nim – cena. Poprzednio trwało 10 lat, mija 8 lat od rozpoczęcia zachodniego projektu… Zobaczymy.

Andrzej Szczęśniak

Kilka myśli o hipotezie „brudnej bomby” i o roli nienawiści

Po pierwsze. Czy to jest w ogóle możliwe?

Odpowiedź brzmi: Absolutnie tak. Jest wystarczająco dużo zużytego paliwa z cywilnych reaktorów jądrowych, aby uzyskać wystarczającą ilość materiałów radioaktywnych. Co ważniejsze, istnieje mnóstwo „know how” wśród ukraińskich naukowców i inżynierów. Poza tym, sprowadzanie materiałów radioaktywnych lub specjalistów to coś, do czego zdolni są anglo-

syjonistyczni hegemoniści. Wystarczy wspomnieć ukro-nazistowskich polityków, którzy przed kamerami z ogniem w oczach mówią o tym, jak zrzucić atomówkę na Rosję i zabić jak najwięcej Rosjan.

Szybkie przypomnienie. „Brudna bomba” nie powoduje detonacji jądrowej, ale zamiast tego wykorzystuje konwencjonalny materiał jądrowy do rozprzestrzeniania materiałów radioaktywnych.

Jak duża musi być taka bomba? Im większa tym lepiej, ponieważ tym więcej materiału radioaktywnego się rozniesie. To jednak też jest problem, gdyż oznacza to dostarczenie dużego ładunku w miejsce, w którym ma wybuchnąć. Tutaj widzę trzy podstawowe opcje:

– Odpalenie brudnej bomby za liniami rosyjskimi

– Odpalenie brudnej bomby w pobliżu linii kontaktu z przeciwnikiem

– Odpalenie brudnej bomby na terytorium okupowanym przez ukro-nazistów.

Każda z tych opcji posiada poważne wady.

Jeśli chodzi o pierwszą możliwość, to jak dostarczyć, powiedzmy, ciężarówkę podobną do tej wysadzonej na Moście Krymskim, gdzieś w okolice Chersonia czy gdzie indziej? Putin wydał zestaw dekretów, które dają teraz rosyjskim organom bezpieczeństwa solidne podstawy prawne do prowadzenia szeroko zakrojonych operacji bezpieczeństwa i podejmowania wielu działań, których wcześniej podejmować nie mogły. Czy więc byłoby to możliwe? Może tak, ale niełatwe.

Podłożenie bomby gdzieś w pobliżu linii kontaktu grozi wykryciem pojazdu dostawczego (ciężarówki, transporter opancerzony itp.) przez rosyjski C4ISR i wysadzeniem go w powietrze. Oczywiście USA/NATO zrzuciłoby winę na Rosję, ale

nasuwa się pytanie, dlaczego Rosja miałaby kiedykolwiek użyć brudnej bomby, biorąc pod uwagę, że 1) Rosjanie mają mnóstwo zwykłej taktycznej broni jądrowej i 2) taki atak nie miałby sensu militarnego. Ponadto, atak w pobliżu frontu może spowodować katastrofę podobną do MH-17, gdzie miejsce zbrodni jest pod kontrolą Rosji, a nie, jak się spodziewano, ukronazistów.

Pozostawia to opcję trzecią. Wysadzić tę bombę atomową w jakimś okupowanym przez ukronazistów mieście lub miasteczku i ogłosić, że jest to element „czystki etnicznej dumnego narodu ukraińskiego przez ruskie hordy", a następnie włączyć się na mantrę w stylu Srebrenicy i skandować „ludobójstwo! ludobójstwo! ludobójstwo!", aż nienawiść do Rosji nie osiągnie potrzebnego natężenia.

Oczywiście nasuwa się pytanie, dlaczego Rosjanie chcieliby dokonać ludobójstwa Ukraińców, używając mało skutecznego urządzenia (główną „cechą" brudnej bomby jest panika, którą wywołuje), skoro mają wszystko, czego potrzebują, by zatrzeć z powierzchni Ziemi nie tylko Ukrainę, ale cały Zachód.

Ale wtedy docelowym odbiorcą takiej brudnej bomby byłaby łykająca-każde-gówno (parafrazując Orwella) tzw. opinia publiczna na Zachodzie, która „kupiła" 9/11, MH17, Skripala, Ghoutę, Viagrę w Libii, Racak, Srebrenicę, lista ciągnie się dalej i dalej.

Zatem odpowiedź brzmi zdecydowanie. „Tak, jest to możliwe".

Drugie pytanie brzmi: Dlaczego? Jaki byłby cel wybuchu takiej brudnej bomby?

Tutaj trzeba zrozumieć, że Hegemonia i Rosja toczą dwie zupełnie różne wojny. Dla Hegemonii wojna z Rosją, rozpoczęta w 2013 roku, zawsze dotyczyła wizerunku, operacji psychologicznych i propagandy. Stąd ciągły napływ idiotycznych, w większości ewidentnie fałszywych, „informacji" podawanych łykającej-każde-gówno opinii publicznej, która

łykała te bzdury, ponieważ 1) poprawiało to jej samo-ocenę w jej mentalnej wizji świata i 2) sprawiało, że czuli się dobrze, ponieważ nadal są częścią Rasy Panów. Dla kontrastu, Rosja prowadząc SMO [*specjalna operacja wojskowa*], starała się bardzo mocno zminimalizować liczbę ofiar cywilnych lub zniszczeń ukraińskiej infrastruktury, choć teraz nie będzie miała innego wyboru, jak tylko rozwinąć ją w coś bardziej zbliżonego do regularnej operacji wojskowej z użyciem różnych rodzajów broni. Ale nawet to nie jest kluczowe, kluczowe jest to, że:

>>NATO przegrywa, i oni to wiedzą, więc wariują<<

Dopóki nie będziecie w stanie przyjąć tego do wiadomości, nigdy nie zrozumiecie działań elit rządzących Hegemonią!

NATO po prostu nie ma sił potrzebnych do zaatakowania Rosji z jakąkolwiek nadzieją na sukces. Jedna brygada powietrzno-desantowa nie zrobi tu *jakiejkolwiek* różnicy. A nawet jeśli USA zdecyduje się na pełną mobilizację (co jest naprawdę niemożliwe, Powodzenia!), musiałoby sprowadzić te siły do Europy. I nawet jeśli USA może sprowadzić, powiedzmy, 1’000’000 ludzi, to Rosji będzie znacznie łatwiej zmobilizować w odpowiedzi, powiedzmy, 3’000’000 ludzi.

Co wtedy? A czy wspomniałem, że jak tylko okręty USA wyruszą w rejs, Rosja zatrze z powierzchni Ziemi wszelkie porty i obiekty gotowe przyjąć siły USA? Albo inaczej: weźmy pełne siły zbrojne Polski, państw bałtyckich, Rumunii i ukronazistów, potem dodaj PEŁNE 101 i 82 ? dywizje powietrzno-desantowe USA. Byłyby to („połączone”) siły, które nigdy nie były zaprojektowane do działania w tak zagmatwany sposób, zwłaszcza przeciwko lepszej od siebie zjednoczonej armii pod jednym dowództwem! Nie będę nawet wchodził w takie drażliwe kwestie jak punkty zgrupowania, manewrowość, logistyka, obrona przeciwlotnicza itp.

Podczas gdy zombie takie jak B. [*„prezydent” Biden – przyp.*

Red.] i jego „genialna” wiceprezydent nie mają pojęcia o żadnej z tych rzeczy, musi być co najmniej kilku ludzi w Pentagonie lub trzyliterowych agencjach, którzy rozumieją prosty fakt, że w obliczu obecnej sytuacji, Hegemonia ma trzy opcje:

– Ogłosić porażkę

– Ogłosić zwycięstwo i odejść (to samo, tylko z małym listkiem figowym dla przyzwoitości)

– Popełnić samobójstwo atakując bezpośrednio Rosję

Niezbyt ciekawe perspektywy. Więc jest jeszcze jedna opcja: a może by tak **wywołać totalny chaos** i mieć nadzieję, że wyjdzie z tego coś korzystnego? Innymi słowy, o ile odpalenie brudnej bomby nic nie da w sensie czysto militarnym (na pewno nie powstrzyma rosyjskich wojsk), o tyle wywoła tak ogromną reakcję polityczną, że obecna sytuacja zamieni się w totalny chaos, panikę, plotki, kłamstwa itd.

Dla obłąkanych umysłów neokonów, całkowity chaos wyglądałby lepiej niż całkowita porażka, prawda?

Tak, wiem, nikt chociażby z połową mózgu nigdy nie uwierzy, że zrobili to Rosjanie. Ale jeśli poprzednie zachowanie jest najlepszym wskaźnikiem przyszłego zachowania, to twierdzę, że w Hegemonii zawsze będzie wystarczająco dużo łykających-każde-gówno, aby uwierzyć dosłownie w *cokolwiek*, bez względu na to, jak ewidentnie głupie i niedorzeczne to *cokolwiek* jest.

Żyjemy przecież w społeczeństwie, w którym nikt już nie uczy, jak myśleć (szkoły po prostu czynią dzieci coraz głupszymi), a zdecydowana większość ludzi nadal traktuje wytwory korporacyjnej machiny propagandowej, jako „informacje”. Nie wspominając o tym, że na poziomie psychologicznym i duchowym żyjemy nie tylko w społeczeństwie post-chrześcijańskim, ale nawet w społeczeństwie post-prawdy, w którym prawda i fałsz po prostu straciły jakiekolwiek obiektywne znaczenie poza „lubię

to” lub „nie lubię tego”. Moglibyśmy nawet nazwać to społeczeństwem „post-rzeczywistym”!

Wniosek jest taki: w tym momencie NATO potrzebuje jakiegokolwiek odwrócenia uwagi lub, nawet lepiej, jak największego chaosu, aby zmienić narrację i mieć nadzieję na wykorzystanie tego odwrócenia uwagi do przegrupowania się i próby znalezienia wyjścia z żałosnej porażki, przed jaką stoi NATO na Ukrainie.

Nie warto więc doszukiwać się militarnego uzasadnienia ataku brudną bombą. Jest to TYLKO kwestia stworzenia odpowiedniego wizerunku.

Co jeszcze Hegemonia mogłaby spróbować zrobić, by opóźnić to, co nieuniknione?

Najczęściej wymieniane opcje to:

– Wysadzić zaporę i zalać tysiące ludzi

– Zrzucić deszcz rakiet na Chersoń lub inne wyzwolone duże miasto

– Więcej ataków dywersyjnych/terrorystycznych wewnątrz Rosji

Ponownie, celem nie byłoby tu zdobycie przewagi militarnej, ale jedyne dwie rzeczy, którymi NATO jest teraz naprawdę zainteresowane:

– Wizerunek (Ukraińcy wygrywają! Ukraińcy wygrywają! Ukraińcy wygrywają!)

– Chaos (zarówno jako środek, jak i cel sam w sobie)

Nawiasem mówiąc, w Rosji jest mnóstwo ludzi, którzy w pełni zdają sobie sprawę, że Hegemonia „przegrywa”. Na przykład w rosyjskich mediach trwają dyskusje o tym, czy Putin powinien lecieć do Indonezji na szczyt G20. Dlaczego? Bo niektórzy mówią, że ataki na NS1/NS2 i Most Krymski pokazały, że

neokoni, którzy kierują Hegemonią są zdolni do wszystkiego, w tym do próby zamachu na Putina. Byłoby to szczególnie atrakcyjną opcją, gdyby można było to zrobić z jakąś (nawet cienką) „wiarygodną możliwością zaprzeczenia".

Prawdę mówiąc, Rosja to nadal, niestety, „system jednego człowieka", co oznacza, że na dzień dzisiejszy Putin jest nadal całkowicie niezastąpiony. Choćby z tego jednego powodu zalecałbym mu pozostanie w Moskwie w dającej się przewidzieć przyszłości.

Czasami słyszę, jak ktoś mówi „spokojnie, przecież oni nie są aż tak szaleni!" (do kogokolwiek odnosi się „oni" ?) Musimy więc zadać to pytanie: Czy oni naprawdę są szaleni? Albo, jaka jest rola nienawiści w tej wojnie?

Myślę, że to niewłaściwe postawione pytanie. Prawdziwe pytanie brzmi: czy „oni" są aż tak przepełnieni nienawiścią i aż tak źli?

Odpowiedź brzmi, TAK. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Żadnych.

Tutaj muszę wyjaśnić coś, w co, większości nie-Rosjan lub nie-Ukraińców trudno będzie uwierzyć. **Współczesna (w przeciwieństwie do historycznej) ukraińska samoidentyfikacja jest całkowicie zbudowana na nienawiści.** Przede wszystkim współcześni ukronaziści nienawidzą Rosji i wszystkiego, co rosyjskie. To ma sens, ponieważ **ukraińska tożsamość narodowa nie ma obecnie żadnej pozytywnej treści/wartości**, a im bardziej jesteś antyrosyjski, tym bardziej jesteś Ukraińcem. Twoje pochodzenie etniczne, język ojczysty, miejsce zamieszkania itp. nie stanowią absolutnie żadnej różnicy. I właśnie dlatego nawet byli „bohaterowie Ukrainy" (tacy jak Nadieżda Sawczenko czy Wiaczesław Bogusław) zostali aresztowani za „zdradę" (wraz z wieloma TYSIĄCAMI innych, w całym kraju!).

Tradycyjnie, ukronaziści nienawidzą też Żydów, Polaków i w

zasadzie wszystkich innych (stąd ich powiedzenie o „topieniu Polaków i Żydów we krwi Moskali”).

Powtarzam: współczesna tożsamość ukronazistowska opiera się na nienawiści. Nienawiść nie jest cechą tej tożsamości, jest jej głównym składnikiem. Wystarczy zobaczyć, jak ideologie ukraińska i nazistowska są połączone i stopione w tej bardzo znanej ukraińskiej piosence:

Батько наш – Бандера, Україна – мати,

Ми за Україну підем воювати!

Chociaż nienawiść jest bardzo złym doradcą w większości przypadków, jest bardzo mobilizująca. Daje też rodzaj ślepej odwagi, która może sprawić, że zgłosisz się na ochotnika do misji samobójczych. Europejski imperializm, również zrodził się z nienawiści. I, oczywiście, judaistyczno-syjonistyczny supremacjonistyczny i śmiertelnie narcystyczny światopogląd również rodzi się z nienawiści do „innego”. **Czy muszę wspominać, że rabiniczny „judaizm” (faryzejski talmudyzm) jest niczym innym jak antychrześcijaństwem?**

Twierdziłbym, że **nienawiść jest spoiwem, które trzyma razem całą anglo-syjonistyczną Hegemonię**. A najbardziej znienawidzonym celem tej Hegemonii jest oczywiście prawosławna i nigdy nie podbita Rosja i to, co reprezentuje we współczesnym świecie.

Nie będę tu mówił, co moim zdaniem Rosja reprezentuje, ani, co może reprezentować w przyszłości, to będzie tematem przyszłej analizy, ale to, co mogę powiedzieć już teraz, to że w Rosji nie ma (prawie) żadnej antyukraińskiej nienawiści. I nie mam tu na myśli tylko osób publicznych. Na przykład, niedawno oglądałem całkiem dobrze zrobiony rosyjski film o wojnie w Donbasie zatytułowany „Najlepszy w piekle”. Film w zasadzie pokazuje 2-godzinny szturm sił rosyjskich (zwanych w filmie „białymi”) na 4 ukraińskie (zwane w filmie „żółtymi”) budynki. Co jest niesamowite to fakt, że obie strony są

pokazane jako odważni, zdeterminowani, żołnierze. Żadna z hollywoodzkich sztuczek mających na celu „pokazanie tego złego” (brzydkie twarze, złe grymasy, złośliwe skłonności, itp.) nie jest tam używana.

Co więcej, mnie to osobiście przeszkadza w tym filmie, postawiono znak równości pomiędzy obiema stronami! Chodzi mi o to, że pomimo dwóch godzin non stop bum! bum! i bum! bum! (jak na kino akcji przystało, jest to całkiem dobry film) nienawiść jest w tym filmie wyraźnie nieobecna. A to tylko jeden z przykładów. Czy wiecie, że na Krymie język ukraiński jest nadal językiem urzędowym? Co najbardziej zadziwiające, Rosjanie nigdy nie przeżywają tego rodzaju zbiorowego orgazmu, w jaki angażują się ukronaziści (i ich zachodni patroni), gdy tylko jakikolwiek akt terrorystyczny (czy to zniszczenie dostaw wody na Krymie, czy zabójstwo Duginej) uderza w Rosjan.

Poniżej, to tylko skromne przykłady tego, wokół jakiego rodzaju wściekłej nienawiści kształtuje się ukronazistowska tożsamość:

Rys. 1 Logo ukraińskiego wywiadu wojskowego: zauważ, gdzie wskazuje sztylet.

Rys.2 Ta (inspirowana przez ISIS) urocza scena pasterska to ukronazistowski pomysł na świetlaną przyszłość dla obwodu charkowskiego

Rys.3 Dwoje „dumnych” ukronazistów robi sobie selfie na tle planowanego ukronazistowskiego znaczka pocztowego, upamiętniającego (nieudany) atak na Most Krymski. Witamy w Banderastanie!

Banderastan jest społeczeństwem całkowicie przesiąkniętym nienawiścią.

Tak jak większość całego zbiorowego Zachodu (znanego jako „Strefa A”)

Tak samo jak każdy Neokon.

W ostrym kontraście do tego, nienawiść nie odgrywa prawie żadnej roli w społeczeństwie rosyjskim.

Obrzydzenie do ukronazistów? Jasne! Pogarda dla Zachodu? Tak, absolutnie. Ale radość z ukraińskich cierpień czy strat? Nienawiść do (prawdziwej, historycznej) kultury i języka ukraińskiego? Nie. Prawie nigdy. (Wszędzie, w tym w Rosji, jest, jak zawsze, kilku świrów, choć większość rosyjskich świrów i tak nienawidzi Rosji bardziej niż Zachodu).

Powiedziałbym, że wszyscy oni nienawidzą Rosji tym bardziej, im bardziej Rosja nie odwzajemnia ich nienawiści.

Wniosek: Tak, oni są zdolni do wszystkiego.

Nie ma wątpliwości, że gdyby ukronaziści mogli użyć prawdziwych atomówek przeciwko Rosji, to by to zrobili. Sam Zelenski tak powiedział. Podobnie jak inni. Rzeczywiście, nie ma absolutnie niczego, czego nie zrobiłyby, te satanistyczne dusze, rządzące Hegemonią lub nazistowskie dziwolągi w Kijowie. To jest naprawdę zła wiadomość na dwóch poziomach:

– Są oni zdolni do najgorszego wyobrażalnego okrucieństwa

– Są również zdolni do najgłupszych działań, jakie można sobie wyobrazić.

Pierwsza jest oczywista. Ale druga wymaga szybkiego rozwinięcia. O ile nienawiść dodaje energii, determinacji, a nawet odwagi, to nigdy nie przyczynia się do trzeźwej i realistycznej oceny sytuacji. Powiedziałbym nawet, że nienawiść i głupota idą w parze. Nie powinniśmy więc nigdy używać argumentu „o nie, oni nie mogą być aż tak głupi", ponieważ tak, oni zdecydowanie MOGĄ być aż tak głupi (wystarczy spojrzeć na samobójcze sankcje, które uchwalili!).

Zatem, czy będziemy świadkami wybuchu brudnej bomby gdzieś na Ukrainie lub w Rosji?

Moje przypuszczenie jest takie, że nie. Nie po tym jak Shojgu i Gerasimow zadzwonili do swoich zachodnich odpowiedników i wytłumaczyli im jakie mogą być konsekwencje takiego działania (Rosjanie wiedzą dokładnie gdzie ta brudna bomba jest projektowana i produkowana, wiedzą kto wykonuje te prace i wiedzą na jakim etapie jest obecnie ten projekt). Oczywiście mogliby zbombardować te miejsca, ale to groziłoby uwolnieniem materiału jądrowego w powietrze, a więc uwolnieniem brudnej bomby, nad którą pracują naziści.

Teraz, gdy Rosjanie ostrzegli całą planetę (poprzez tę interwencję w RB ONZ) nikt poza łykającymi-każde-gówno w strefie A nie uwierzy, że „zrobiła to Rosja". A ponieważ wspomniani (i smutni) łykający-każde- gówno w Strefie A są JUŻ przekonani, że „Pjuuutin" to „Nowy Hitler", a Rosja to Mordor, przekonanie ich jeszcze w większym stopniu, nie ma większego sensu. I choć liczne kompradorskie administracje kolonialne w „Strefie B" będą mówić dokładnie to, co każą im ich anglo-syjonistyczni panowie, to ludzie w Strefie B szybko zdadzą sobie sprawę z idiotyzmu tego całego przedsięwzięcia.

Zatem, czy „oni" to zrobią? Nie wiem. Mam nadzieję, że nie. Myślę, że nie. Ale wiem, że są zdolni do wszystkiego, w tym do brudnej bomby lub każdego innego wyobrażalnego okrucieństwa (w tym bio-wojny, nawiasem mówiąc).

Na nienawiści nie da się nic zbudować, a przynajmniej nic trwałego. Ale nienawiść jest fantastycznym źródłem destrukcji, zdolnym do wyrządzenia kolosalnych szkód w zbyt wielu formach, by je tutaj zliczyć. **Rosja chce zbudować stabilny i bezpieczny kontynent euroazjatycki jako część wielobiegunowego świata. Hegemonia chce po prostu zniszczyć wszystko, co stoi na jej drodze.** W tym sensie ma ogromną przewagę, gdyż niszczenie jest zawsze o wiele łatwiejsze niż budowanie czy nawet zachowanie czegoś.

Źródło

Maski opadły

Cała nieszczęsna awantura z „ruskimi" rakietami, które okazały się jedną rakietą, do tego ukraińską, ma swoje dobre strony. Po pierwsze opadły maski.

Całe grono mędrców, zarówno tych rozpoznawalnych, jak i tych znanych jedynie w gronie własnych znajomych, zaraz po inkryminowanym zdarzeniu zawyrokowało, ze to wina „kacapów". Uczynili to z pewnością siebie znamionującą brak jakiejkolwiek krytycznej refleksji. Ba, jestem przekonany, że wiedzieli, że to „ruskie rakiety" jeszcze zanim rzeczone rakiety na dobre wystartowały.

Oczywiście nie wszyscy, ze wspomnianych mędrców są świadomymi szkodnikami. Zapewne większość z nich stanowią naiwniacy,

którzy na zasadzie owczego pędu powielają cudze narracje. Mniejsza, ale istotna grupa to pożyteczni idioci. „Prawdziwi patrioci”, z tych, którzy bardziej nienawidzą Rosję niż kochają Polskę. Nawet gdyby przytrafiło nam się trzęsienie ziemi będą za nie winić Putina i pewnie część z nich będzie faktycznie w to wierzyć. Najmniejszą ale najgroźniejszą grupą są osoby celowo siejące dezinformację w interesie obcych ośrodków. Nie miejmy złudzeń, nie brakuje ich w naszej przestrzeni informacyjnej. Niezależnie jednak od motywacji wszyscy wymienieni prowadzą szkodliwą działalność. Teraz odsłonili się. Dobrze ich zapamiętajmy, by na przyszłość nie ufać temu co mówią i piszą.

To jednak korzyść znikoma wobec tej którą dostarczyły nam władze Ukrainy. „Rosyjskie rakiety które uderzyły w terytorium sąsiedniej Polski to prawdziwe wystąpienie Rosji na G20″ – powiedział w środę prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. W środę, zatem w momencie, kiedy już wszystkie zainteresowane strony wiedziały, że była to rakieta ukraińska. Chciałbym wierzyć, że całe inkryminowane zdarzenie stanowi jeden z tych paskudnych przypadków, które zdarzają się na wojnie. Jednak bezczelna hucpa w wydaniu Zełńskiego i jego podwładnych uprawdopodabnia hipotezę o celowej prowokacji zmierzającej do wciągnięcia NATO do wojny. Tak czy inaczej Zełeński odsłonił swoje prawdziwe oblicze. Opadła wystudiowana maska bohatera a spod niej wyszło brzydkie oblicze cynicznego do bólu polityka.

Tymczasem amerykańska administracja niemal natychmiast ucięła spekulacje co do rosyjskiego źródła ataku. Błyskawiczna reakcja Pentagonu jest dla nas cennym źródłem wiedzy. Oznacza to, że USA dążą obecnie do deeskalacji konfliktu, czemu nie służyłby wzrost napięcia pomiędzy Polską a Rosją. Pojawia się zatem po raz pierwszy od kilku miesięcy realna szansa na zakończenie nieszczęsnej ukraińskiej awantury. Teraz wiemy o tym z dużą dozą prawdopodobieństwa, co stanowi drugą korzyść z inkryminowanej sytuacji.

Korzyścią trzecią był niespodziewany test na nasze reakcje w

sytuacjach kryzysowych. Przeszliśmy go na uczciwe 4+. Nie daliśmy się zwariować. Nie popadliśmy w panikę. Nie rozpoczęliśmy okupacji marketów i stacji benzynowych. Nasze życie toczy się dalej. I bardzo dobrze. Teraz nasi wrogowie (tak, mamy wrogów) wiedzą, że nie jest łatwo nas zastraszyć. Należała by nam się w tym przedmiocie ocena bardzo dobra ale nie ma rzeczy, której nie zepsuliby nasi politycy. Wezwano więc na dywanik Bogu ducha winnego ambasadora Rosji. Tymczasem należało nie robić nic, przynajmniej do momentu pozyskania wiarygodnych danych wywiadowczych.

Po czwarte poznaliśmy skuteczność naszej obrony przeciwrakietowej. Okazuje się, że wystarczy cherlawa katiusza by zaatakować terytorium Polskiego Imperium. A może to nasz hiper-nowoczesne systemy w geście braterstwa broni z bezcenną Ukrainą po prostu przepuściły ukraiński pocisk jako sojuszniczy, wręcz przyjacielski? A zaledwie kilka tygodni temu minister Błaszczak chełpił się: „Zbudowaliśmy wielowarstwowy system obrony przeciwlotniczej. Mamy Pioruny, zestawy Pilica, Małą Narew i Patrioty. Nie musimy przystępować do proponowanych przez Niemcy programów zakładających budowę mniej zaawansowanego systemu.”. Teraz wiemy przynajmniej ile warte są zaklęcia ministra i jego partyjnych kolegów.

Wszystko to byłoby nawet zabawne gdyby nie to, że przy okazji zginęli ludzie. Państwo polskie powinno teraz zapewnić opiekę i wsparcie ich rodzinom. Docelowo winno wymusić też na stronie ukraińskiej wypłatę solidnych odszkodowań. Najlepiej w modnej ostatnio kwocie 26 milionów.

Przemysław Piasta

Ukraina szantażuje Gruzję

Oświadczenie doradcy biura Prezydenta Ukrainy Ołeksija Arestowicza o potrzebie „przeorientowaniu władzy w Gruzji" będzie tematem dyskusji gruzińskiej delegacji z przewodniczącym Rady Najwyższej Rusłanem Stefanczukiem.

Rozmowy odbędą się w tym tygodniu w Zagrzebiu podczas „Platformy Krymskiej", która jest dźwignią wsparcia dla Ukrainy. Tbilisi mogłoby nie zwracać uwagi na wypowiedź Arestowicza, gdyby nie sankcje nałożone przez Kijów na krewnych **Bidziny Iwaniszwilego**, założyciela rządzącej partii Gruzińskie Marzenie.

Ołeksij Arestowicz podczas jednego z wywiadów poruszył kwestię misji Ukrainy. Powiedział, że będzie musiała uratować Gruzję, ponieważ istnieje tam „prorosyjski rząd, który stanowi ogromny problem dla bezpieczeństwa narodowego". **„Będziemy musieli uratować Gruzję, Armenię, Mołdawię, zmieniając tam władze**" – powiedział Arestowicz. Wyjaśnił, że oznacza to wprowadzenie sił pokojowych, przeprowadzenie operacji stabilizacyjnych i humanitarnych.

Według niego Gruzją rządzi prorosyjski rząd, niezdolny do podejmowania decyzji i niszczący wszystko, co stworzył Saakaszwili. „Uratujemy ich. I to jest dobra historia, ponieważ dla milionów naszych chłopców i dziewcząt, którzy wygrali, zawsze będzie praca w najbliższej przyszłości w przestrzeni postsowieckiej" – ogłosił Arestowicz. Po drodze podkreślił, że do Gruzji przybyło około 300. 000 Rosjan – to 10% całkowitej populacji kraju. „Dla Gruzji jest to kolosalny

problem. Ponieważ skorumpowana policja znalazła się ponownie pod kontrolą prorosyjskich władz, jest niezdolna do zdecydowanych działań” – podkreślił ukraiński polityk.

Nawiasem mówiąc, w niedzielę grupa Rosjan w Gruzji zorganizowała wiec w centrum Tbilisi przeciwko polityce Kremla na Ukrainie. Ale wydaje się, że w Kijowie nie została zauważona.

Wypowiedź Arestowicza, którą strona gruzińska nazwała absurdalną, jest również sprzeczna sama w sobie. Jeśli ukraiński polityk uważa za dopuszczalne użycie siły do „ratowania” Gruzinów, to teoretycznie powinien uznać za akceptowalną rosyjską operację specjalną na jego rodzinnej Ukrainie. W końcu strona rosyjska, według niej, ratuje również pewną część ludności Ukrainy.

Niespójne są również działania Kijowa, który nałożył sankcje na najbliższych krewnych Bidziny Iwaniszwilego. Jeśli Iwaniszwili jest naprawdę szarą eminencją i prawie dyktatorem Gruzji, to dlaczego Gruzja udzieliła schronienia kilkudziesięciu tysiącom ukraińskich uchodźców, zapewniła im bezpłatne mieszkania, a następnie świadczenia socjalne, zapewniła możliwość bezpłatnej edukacji szkolnej i bezpłatnych przedszkoli, otworzyła ukraińskie sektory w lokalnych instytucjach edukacyjnych, zbadała możliwość tworzenia ukraińskich szkół, zapewnia godne pozazdroszczenia korzyści przy otwieraniu firmy? Jeśli wszystko to jest robione za wiedzą Iwaniszwilego, to dlaczego w odpowiedzi spotkała go czarna niewdzięczność, jak sankcje wobec jego żony, kuzyna, siostrzeńca? Jeśli Iwaniszwili nie jest w nic zaangażowany i odszedł od polityki, to jak wytłumaczyć „polowanie” na niego?

Przedstawiciele gruzińskiego rządu nazywają nałożenie sankcji na osoby ze środowiska Iwaniszwilego wrogą decyzją, szantażem i kolejną próbą wciągnięcia Gruzji w wojnę. „Ukraińska władza nie będzie w stanie zmusić Iwaniszwilego do powrotu do polityki, aby zmusić go do otwarcia drugiego frontu. Nie znają

go. Bez względu na to, jak surowy jest szantaż, Gruzja nie może zostać wciągnięta w wojnę" – powiedział **Irakli Kobakhidze**, przewodniczący rządzącego Gruzińskiego Marzenia.

Opozycja oczywiście triumfuje, nazywając nałożone sankcje „hańbą, którą można zmyć tylko zmianą obecnego reżimu". Jednak wielu zwykłych mieszkańców kraju, sądząc po sieciach społecznościowych, jest oburzonych działaniami Kijowa i mówi bez dwuznaczności, że Ukraina stała się zbyt silna, aby dalej ją tolerować.

Gruziński minister sprawiedliwości **Rati Bregadze**, komentując atak Arestowicza, oskarżył go o nieznajomość zasad prawa międzynarodowego, które zabrania użycia siły i gróźb jej użycia. „Ta osoba prawdopodobnie nic o tym nie wie… Dobrze byłoby dowiedzieć się więcej o prawie międzynarodowym i stosunkach międzynarodowych i nie składać takich kryminalnych zeznań" – powiedział Bregadze.

Nikoloz Samkharadze, przewodniczący Komisji Stosunków Zagranicznych parlamentu Gruzji, powiedział, że oczywiście istnieje pewien problem psychiatryczny. Powiedział, że atak Arestowicza zostanie omówiony w Zagrzebiu z przewodniczącym Rady Najwyższej **Rusłanem Stefanczukiem**. **„Na pewno poruszymy ten temat, mimo że znam odpowiedź Stefanczuka z góry – nazwie Arestovicha osobą niepoważną**" – powiedział Samkharadze.

Przedstawiciel umiarkowanej opozycji, lider partii „Obywatele" **Aleko Elisaszwili** wezwał do powściągliwości i nazwał polemikę urzędników Gruzji i Ukrainy hańbą. „Arestowicz, Podoliak, Kobakhidze i inni powinni zostać uciszeni co najmniej na kilka tygodni, aby Tbilisi i Kijów mogły zacząć podejmować normalne kroki polityczne wobec siebie" – powiedział Elisashvili.

Źródło

Waffen-SS Galizien na Wyspach Brytyjskich

Zjednoczone Królestwo to od początku najbardziej zaangażowane w podtrzymywanie wojny na Ukrainie państwo Zachodu. Zainteresowani przyczynami takiego stanu rzeczy, oprócz analizowania wielkich przemian na globalnej geopolitycznej szachownicy, powinni dostrzegać także istotne detale, mniej ewidentne motywy i niedostrzegane z Polski przejawy prokijowskiej postawy Londynu. Takie na przykład, jak finansowane z pieniędzy rządowych publiczne miejsce kultu dla 14 Dywizji Waffen-SS Galizien, położone w Lockerbie, na pograniczu szkocko-angielskim.

SS-mani wśród sielskiego krajobrazu

Dumfries and Galloway zgodnie uznawane jest za jedno z najbardziej sprzyjających osiedleniu hrabstw Zjednoczonego Królestwa. Od gór aż do morza, z licznymi zamkami i atrakcjami w rodzaju słynnego miejsca ślubów udzielanych uciekającym angielskim nastolatkom, Gretna Green – jest poniekąd Szkocją w miniaturze, licznie zamieszkałą także przez Anglików oraz (co przyznaje się nieco rzadziej) przez znaczącą mniejszość o korzeniach ukraińskich. Jedną z ważniejszych miejscowości regionu, położoną przy kluczowej trasie A74, jest Lockerbie, znane z tragicznej katastrofy lotniczej z grudnia 1988 roku, o

którą obwiniono wówczas władze libijskie, co wiele lat później dało pretekst do inwazji tego kraju przez Anglosasów. Samo miasteczko, choć urokliwe, nie obfituje w zabytki, oferuje jednak jeszcze jedną (obok pomnika ofiar Pan Am Flight 103) dramatyczną w wymowie atrakcję: **kaplicę wzniesioną rękoma ukraińskich imigrantów – byłych żołnierzy Waffen-SS, którym po II wojnie światowej pozwolono zamieszkać na Wyspach Brytyjskich,** w znacznej części wykorzystując następnie w zadaniach wojskowych i wywiadowczych sił NATO realizowanych przeciw Blokowi Wschodniemu, w tym Polsce.

Ukraińcy spod Monte Cassino?

Pierwszą dużą grupę ukraińską przyjętą na Wyspach już w 1946 roku stanowili byli żołnierze i osoby rekomendowane przez II

Korpus PSZ na Zachodzie, stacjonujący wówczas nadal we Włoszech. Kwestia udziału w nim Ukraińców jeszcze w latach 1980-tych mocno poróżniła emigracyjnych historyków polskich i ukraińskich w związku z publikacjami tych drugich uznającymi bitwę pod Monte Cassino za zwycięstwo… ukraińskie. Dokładna kwerenda dokumentacji II Korpusu pozwoliła podważyć uroszczenie, jakoby Ukraińcy stanowili nawet do 20% jego składu z 1944 roku. Zamiast 12.000 tysięcy – było ich zapewne nie więcej niż 850. Oczywiście, wraz ze wzrostem liczebności sił polskich we Włoszech, przyjmowaniem do niego uwalnianych polskich jeńców i więźniów – zwiększała się jednak także liczba Ukraińców. W ten sposób, osobistą decyzją gen. **Władysława Andersa** (podjętą jednak na życzenie brytyjskie) do służby w PSZ przyjęto 176 żołnierzy kolaboracyjnej Ukraińskiej Armii Narodowej (czyli rebrandowanej Waffen-SS Galizien). Nadal jednak na stanach II Korpusu wiosną 1946 roku było nie więcej niż 1.000 osób deklarujących narodowość czy pochodzenie ukraińskie. A jednak w ramach stopniowej relokacji polskich jednostek do UK – z legitymacjami II Korpusu dotarło tam aż 5.000 Ukraińców, głównie właśnie byłych SS-manów.

Ochotniczy robotnicy III wojny światowej

Następni, w maju i czerwcu 1947 roku, przyjeżdżali już jawnie i pod własnymi znakami. **8.500 ukraińskich nazistów zostało rozlokowanych w kilku obozach (bynajmniej nie jenieckich) w Anglii i Szkocji**, m.in. Hampton (Norfolk) – 1.682, Mildenhall (Suffolk) – 1.401, Allington (Lincolnshire) – 1.319, Moorby (Lincolnshire) – 1.264, Botsdale (Suffolk) – 1.010, Dalkeith (Szkocja) – 958, inne rejony (m.in. szpitale, w których przebywali niepełnosprawni) – 300, no i właśnie Lockerbie (Szkocja) – 463. Oficjalnie nadano im status Ochotniczych Europejskich Robotników, mających podejmować prace, głównie fizyczne, w brytyjskim przemyśle i rolnictwie. Jednak byli SS-mani faktycznie nadal podlegali równolegle brytyjskiemu

dowództwu wojskowemu. W ciągu następnych trzech lat **liczba tych ukraińskich „robotników", szykowanych na potrzeby spodziewanej III wojny światowej, przekroczyła w UK 21.000,** stanowiąc największą grupę pośród 91.000 ochotników. Dopiero w 1951 roku OER został stopniowo rozformowany, zaś jego członkowie uzyskali pełne prawo do dalszej pracy – i służby na rzecz Imperium.

„Z samym Bat'ką Banderą!"

Jednym z opiekujących się kaplicą i pomnikiem w Lockerbie jest właśnie taki zasłużony kombatant, **Mike Ostapko**. Dziś 70-letni, chętnie opowiada o swojej służbie w Royal Scots Greys, czyli słynnym The Royal Scots Dragoon Guards, a także udziale w The British Commanders'-in-Chief Mission to the Soviet Forces in Germany, BRIXIMIS w Berlinie Wschodnim, gdzie miał wykonywać zadania wywiadowcze. Mike skromnie jednak uznaje, że jego własne dokonania bledną wobec dokonań jego ojca, **Mychajły,** który w lipcu 1944 roku, walcząc w szeregach 14 Dywizji Waffen-SS (niemiecka Grupa Armii Środek), został

ranny pod Brodami. – *Udało mu się ewakuować, po wojnie został w Niemczech. W Monachium w lutym 1946 roku współorganizował Dom Ukraiński* [tj. centrum *Zakordonni Czastyny OUN*), *gdzie pracował z samym Batką* ***Banderą****!* – podkreśla Ostapko. To dzięki zasługom takich ludzi **tysiące ukraińskich nazistów mogło nie tylko zamieszkać w UK, ale i zyskać obywatelstwo oraz możliwość stopniowego zlania się ze społeczeństwem brytyjskim**, przede wszystkim w ramach służby wojskowej, jak i innych zadań na rzecz administracji publicznej.

Jawne ukraińskie ośrodki

nazistowskie w Kanadzie i UK

Z łącznej grupy ok. **250.000 Ukraińców, przede wszystkim współpracowników niemieckich, którzy po II wojnie zostali na Zachodzie** – blisko połowa zdecydowała się na emigrację do Kanady, gdzie to dziś tworzy prężny ośrodek propagandy nacjonalistycznej, wywierający silny wpływ na politykę rządu w Ottawie. Reszta diaspory stopniowo i często pozornie zintegrowała się ze społeczeństwami krajów-gospodarzy, zdobywając często znaczące pozycje w miejscowych mediach czy polityce. Jednocześnie jednak w interesie, zwłaszcza anglosaskim, nie była bynajmniej pełna asymilacja przyjętych, a przeciwnie, cenne były ich związki z krajem pochodzenia i perspektywa wykorzystania do kolejnych akcji na Wschodzie. Dlatego m.in. w ramach Federacji Ukraińców w Wielkiej Brytanii działało prężnie Stowarzyszenie Ukraińskich Kombatantów, dumnie kultywujące tradycję przede wszystkim Waffen-SS Galizien, ale także UPA, Ukraińskiego Legionu i innych formacji kolaboracyjnych. Miejsca nazistowskiego kultu, pozornie zapomniane i niszczejące, mogły więc zostać łatwo odkurzone, gdy w Londynie znów dostrzeżono w tym interes.

Tremayne Hall, Mylor Bridge. Photo with some of the newly arrived Ukrainians that took part in the event

L2R: CEO Historic England, Duncan Wilson / Heritage Minister, Nigel Huddleston MP

Some of the participants at the event

L2R: Heritage Minister, Nigel Huddleston MP and Ukraine's Deputy Ambassador, Taras Krykun both laid wreaths

W lipcu 2022 roku. **brytyjski minister dziedzictwa narodowego, Nigel Huddleston oficjalnie nadał status zabytku II klasy**

krzyżowi wzniesionemu w 1948 roku przez b. SS-manów w Mylor Bridge, w Kornwalii. W uroczystości z udziałem ukraińskiego wiceambasadora **Tarasa Krykuna** przedstawiciel rządu JKM zgrabnie powiązał współczesne wsparcie brytyjskiego rządu dla ukraińskiej wojny z Rosją z historycznym doświadczeniem przybywających na Wyspy „uciekinierów przed rosyjskim komunizmem". Z kolei w Lockerbie wsparcie dla kultu nazistów przybrało jeszcze bardziej wymierny wyraz. Rządowy fundusz South of Scotland Enterprise przekazał w maju 2022 roku £50.000 na remont kaplicy i aranżację terenu wokół pomnika głoszącego chwałę „walczących za Ukrainę" SS-manów. Co ciekawe, choć prace miały zakończyć się jeszcze latem, zaś sama kaplica była rekomendowana jako centrum zbiórki darów dla Kijowa – gdy przyjechałem tam na początku października okolica nadal stanowiła skrzyżowanie złomowiska z parkingiem, budynek był ogołocony z elementów religijnych, a żadnych przejawów prac remontowych nie dało się zauważyć. Wciąż jednak w najlepsze rozpowszechniane są apele o dalszą pomoc finansową, bo przecież „Ukraina nadal walczy!"…

Banderyzm spod ręki Anglosasów

Mamy więc do czynienia poniekąd z kwintesencją zachodniego nastawienia do kryzysu ukraińskiego w miniaturze. Oto bowiem w przyspieszonym tempie następuje **oswajanie nazistowskiej tradycji ukraińskiej** i ujawnianie, że wprawdzie skrywana, ale jednak przez ostatnie kilkadziesiąt lat była ona utrzymywana pod osłoną mocarstw anglosaskich. Równocześnie zaś publiczne pieniądze ładowane w całe przedsięwzięcie – gdzieś niepostrzeżenie się rozpływają. Cóż, nie inaczej wygląda przecież także polityka III RP w tej samej sprawie, a pomniki ku czci *„polsko-ukraińskiego braterstwa broni w walce z rosyjskim imperializmem"* wydają się kwestią czasu, jako forma przemycenia do Polski takiego samego kultu nazistów, jak w szkockim Lockerbie, kornwalijskim Mylor Bridge czy kanadyjskim Oakville.

Jak zalecał *Prowid* OUN…

Ołtarzyki i pomniki dla SS-manów i banderowców to jednak także przejaw jeszcze poważniejszego problemu. **Entryzm, mimikra zostały wszak uznane za podstawową i główną strategię ukraińskich środowisk nazistowskich na całym świecie.** Obok bowiem podtrzymywania nacjonalistycznego pobudzenia wśród Ukraińców – kluczową metodą postępowania szowinistów jest infiltracja i wywieranie wpływu na klasę polityczną poszczególnych państw, zarówno tych uznawanych za wrogie (jak Polska i Związek Sowiecki, a następnie Rosja), jak i tych potencjalnie użytecznych (III Rzesza, UK, USA, Kanada). Wobec „okupantów" technikę przenikania stosowano przede wszystkim w celach wywiadowczych i kontrwywiadowczych, chroniąc własne struktury, ale także dla bezpośredniego wpływania na politykę i kulturę w kierunkach uznawanych za korzystne dla Wielkiej Ukrainy. Z kolei lobbizm wśród sojuszników pozwalał dywersyfikować przekaz: raz Ukraińcy występowali jako wpływowa grupa wyborców (Kanada, lokalnie USA), niekiedy jako skuteczny

agent zewnętrzny, z szerokim zapleczem na obszarze wspólnego wroga, a niekiedy po prostu jako… rodacy, ot, co najwyżej o niezauważalnym pochodzeniu dziadków gdzieś z Europy Wschodniej, przecież bez wpływu na to, że ktoś jest dobrym poddanym Korony czy cenionym pracownikiem amerykańskiej lub kanadyjskiej administracji

Ta sama wojna

Bez wdawania się w spiskologię widzimy dziś jak przyjęta przed 75-laty linia OUN wydaje owoce, wpisując się znakomicie w jedno z głównych globalnych starć geopolitycznych. Jego elementami są więc dziś i anglosaska broń docierająca na Ukrainę, i mała kapliczka w szkockim Lockerbie. I miliardy zarabiane na tłumaczonym wojną kryzysie energetycznym, i tysiące rozbierane przez jakichś sprytnych lokalnych ukraińskich geszefciarzy. Na jednym obrazku rzeczywiście można by więc pomieścić i te miliony Ukraińców przesiedlane dziś do Polski, i te dziesiątki tysięcy ich poprzedników, ukraińskich nazistów zamienianych w brytyjskich agentów i najemników.

Może więc to faktycznie jest ta sama wojna. I tylko pod inne pomniki zostaniemy dziś zagnani, żeby składać kwiatki. W końcu tamtych sprowadzanych na Wyspy nazistów Anglosasi też zwerbowali wkładając im polskie mundury…

Konrad Rękas

Wygląda na to, że stoimy w

obliczu wielkiego konfliktu

Żyjemy w jednym z najważniejszych momentów w historii. Być może ten moment jest nawet ważniejszy niż koniec zimnej wojny. Podobnie jak w przypadku tamtych wydarzeń sprzed ponad 30 lat, tak i dziś zachodzą poważne zmiany geopolityczne. Jeśli pod koniec zimnej wojny nastąpiła dominacja bloku zachodniego, to wraz z początkiem nowej zimnej wojny powrócił nowy blok wschodni, gotowy do zajęcia należnego mu miejsca w świecie.

Era zachodniego interwencjonizmu, zmiany reżimów i taktyki „hit and run" prawie się skończyła. Dziś kraje takie jak Chiny, Rosja i Iran rzucają USA wyzwanie militarnie, gospodarczo i politycznie. Wiele z dawnych międzynarodowych uwarunkowań, które były aktualne jeszcze kilka lat temu, zmienia się z ogromną prędkością, zwłaszcza po rozpoczęciu przez Rosję specjalnej operacji wojskowej na Ukrainie.

Jeśli uznamy nacjonalizację irańskiego przemysłu naftowego za pierwszy etap zmiany struktury światowej, to kluczowym elementem, który zmienił całą strukturę, jest moment, w którym Rosja postanowiła powiedzieć Waszyngtonowi dość, raz i na zawsze.

Pobudziło to dążenie do oporu wśród uciskanych narodów świata. Konflikt na Ukrainie udowodnił, że większość krajów świata, na których jako sojuszników, liczyły Stany Zjednoczone, jest przeciwna polityce Stanów Zjednoczonych i w praktyce się z nią nie zgadza. Ostatnia decyzja OPEC o zmniejszeniu produkcji ropy, podczas gdy Stany Zjednoczone starały się jak mogły zmusić kraje OPEC do poniesienia kosztów swojej awantury w

Europie, wskazuje, że tworzy się nowy ład światowy. W istocie, Waszyngton robił wszystko co mógł, aby wywrzeć presję na Rijad, Abu Dhabi i inne kraje Zatoki Perskiej, aby odłożyły na bok własne interesy na rzecz interesów Waszyngtonu. Widzieliśmy, że to nie tylko nie zadziałało, ale także wywołało kryzys dyplomatyczny między niegdyś tak wielkimi „sojusznikami" w tym regionie.

Kilku amerykańskich senatorów, a nawet Biały Dom otwarcie zagroziło Rijadowi konsekwencjami za jego „zbrodnię" niepopełnienia samobójstwa dla dobra Waszyngtonu. Może się to, w niedalekiej przyszłości, przejawić nagłym „przebudzeniem świadomości" społecznej i kampaniach na rzecz „praw człowieka" w Arabii Saudyjskiej, lub nawet gorzej – we wspieranych przez Zachód zamieszkach, takich jak te, które widzieliśmy ostatnio w Iranie. Do tej pory byliśmy jedynie świadkami rozmów o „wstrzymaniu sprzedaży broni" i/lub „wycofaniu wojsk z regionu".

Taki ruch prawdopodobnie doprowadziłby Saudyjczyków do zwrócenia się w stronę Teheranu, a w dalszej kolejności do powstania sojuszu wschodniego. Doprowadziłoby to do poważnej zmiany geopolitycznej w regionie, która zagroziłaby Izraelowi, a tym samym podniosła ryzyko dużego konfliktu w tym regionie.

Kolejnym sojusznikiem USA, który flirtuje ze Wschodem jest Turcja Erdogana. Erdogan posiada wiele umiejętności, a jednym z nich posiadanie instynktu przetrwania. Jego odmowa podporządkowania się polityce NATO i USA wobec Rosji pokazuje, że przedkłada on również własne interesy nad interesy Waszyngtonu. Sojusz wschodni, przejawiający się w takich instytucjach jak Szanghajska Organizacja Współpracy (SCO) i BRICS rozszerza się i nabiera rozpędu, i wiele państw zabiega o członkostwo w tych organizacjach, zwłaszcza po wejściu Iranu do SCO. Zarówno Turcja, jak i Arabia Saudyjska, dwa kraje wywierające znaczny wpływ na mniejsze państwa w regionie, myślą o członkostwie w tych organizacjach. Kraje te były niegdyś sojusznikami Zachodu i oczywiście niektóre z nich

nadal nimi są, ale pokazuje to, że nawet niegdysiejsi, zagorzali sojusznicy Waszyngtonu nie są już zadowoleni z tego sojuszu, a przede wszystkim nie ufają już hegemonii USA i szukają alternatywy.

Kiedy na Ukrainie została przekroczona czerwona linia nakreślona przez Rosje, Moskwa podjęła ważną decyzję o interwencji. Ta decyzja nie dotyczyła tylko bezpieczeństwa Rosji czy Donbasu. Prezydent Rosji Putin wielokrotnie powtarzał o zmianie paradygmatu, w którym świat zmierza w kierunku porządku wielobiegunowego. Słowa te odbiły się echem wśród urzędników w Teheranie, gdyż Republika Islamska jest również na czele, wraz z Rosją i Chinami w dążeniu do zakończenia jednobiegunowego porządku świata. Operacja Rosji na Ukrainie ma ogromne znaczenie dla uciskanych krajów świata. Takie otwarte wyzwanie dla hegemonii USA, wzmocni determinację innych krajów, zwłaszcza Chin i Iranu, dwóch krajów stojących w obliczu tego samego wroga, z którym obecnie walczy Rosja.

Waszyngton chyli się ku upadkowi, podczas gdy blok wschodni wzrasta. Nawet najbardziej zagorzali zwolennicy Imperium nie mogą zaprzeczyć temu faktowi. W związku z tym, że Waszyngton i kolektywny Zachód podupadają, stają się oni również coraz bardziej agresywni. Wszyscy byliśmy świadkami tego na Ukrainie, gdzie kolektywny Zachód doprowadził ludzkość na skraj wojny nuklearnej. Widać to w agresywnej polityce wobec Tajwanu, naruszającej wcześniejsze porozumienia i zobowiązania do poszanowania suwerenności Chin. Było to jasne jak słońce podczas ostatnich, wspieranych przez obce ośrodki, zamieszek w Iranie. Podsumowując, USA w zasadzie próbowały wymusić na Teheranie przyjęcie „tymczasowego” porozumienia JCPOA (Porozumienie Nuklearne) na warunkach Waszyngtonu. Ponieważ Teheran nie chciał ustąpić w kwestii gwarancji, że Waszyngton nie odstąpi od umowy po raz kolejny, wywołano zamieszki, aby zmusić Teheran do przyjęcia warunków Waszyngtonu i wywrzeć na nim presję.

Desperacka próba wywołania kolejnej kolorowej rewolucji, za

pomocą setek tysięcy botów na Twitterze, szybko straciła swój impet dzięki czujności Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) i doświadczeniu w radzeniu sobie z popieranymi przez zagranicę spiskami mającymi na celu obalenie Republiki Islamskiej. Zamieszki sprawiły, że dla Teheranu stało się jasne, że był to desperacki ruch w celu zabezpieczenia gazu ziemnego na zimę, zwłaszcza że zniszczono dostawy gazu do Europy poprzez NS1 i NS2. Jeśli na początku nie było to wystarczająco jasne, to Waszyngton wykonał dobrą robotę w wyjaśnianiu wszelkich nieporozumień, kiedy zarówno specjalny wysłannik USA do Iranu Robert Malley, jak i rzecznik Departamentu Stanu USA Ned Price twierdzili, że wznowienie negocjacji JCPOA „nie jest teraz naszym celem" i że „nie było tego nawet na porządku dziennym", ponieważ Waszyngton przenosi uwagę na „wspieranie protestów w Iranie".

Lista sojuszników Waszyngtonu będzie się kurczyć z każdym nowym kryzysem, który wywoła Waszyngton. Już teraz istnieje powszechne niezadowolenie wśród tych krajów, które stanowią „dżunglę", jak to twórczo określił Joseph Borrell, główny ogrodnik UE, a w tej chwili to niezadowolenie rozprzestrzenia się również na „ogród". W kilku krajach UE odbywają się masowe protesty, a to dopiero początek, bo przecież nie ma jeszcze nawet zimy! Prawdziwy ból dla europejskich gospodarstw domowych przyjdzie za miesiąc lub dwa.

Waszyngton walczy na wielu frontach, aby zachować swoją hegemonię. Sekretarz Stanu Blinken był dość jasny w tej kwestii, kiedy powiedział, że Amerykanie „muszą być tymi przy stole, którzy pomagają kształtować zasady, normy, standardy, według których jest stosowana technologia,"

„Jeśli nas nie będzie, jeśli nie będzie tam Stanów Zjednoczonych, to będzie tam ktoś inny, a te zasady będą kształtowane w sposób, który nie będzie odzwierciedlał naszych wartości i naszych interesów".

Fakt, że Waszyngton odczuwa tę presję, czyni Imperium jeszcze

bardziej niebezpiecznym niż kiedykolwiek. Można powiedzieć, że wszelkie szanse na uratowanie świata zależą dziś od tego, czy uda się w najbliższym czasie stworzyć silny blok wschodni. Jeśli nie, hegemonia USA będzie przejmowała niezależne kraje jeden po drugim, tak jak to zrobili w Libii.

Jasne, jeśli Waszyngton uderzy militarnie w Rosję, Chiny lub Iran, będzie musiał być przygotowany na masowy odwet tych krajów, w przeciwieństwie do Libii, gdzie Libijczycy byli całkiem bezbronni. Mimo to, jak wspomniałem na początku tego artykułu, era taktyki „hit and run" prawie się skończyła. Oznacza to, że Waszyngton wciąż jest na tyle pewny siebie, aby uderzyć w Rosję, Chiny i Iran pod względem politycznym i finansowym poprzez oczernianie, psycho-operacje związane ze zmianą reżimu i sankcje. Stąd konieczność przyspieszenia przez Chiny, Rosję i Iran projektów integracji wschodniej i budowy sojuszy, aby lepiej przygotować się do przeciwdziałania długiej ręce Waszyngtonu.

Oczywiście, nawet jeśli uda się zawrzeć taki sojusz, nie ma gwarancji, że szaleństwo Waszyngtonu nie spowoduje wojny światowej, która zniszczy nas wszystkich, ale przynajmniej przy takim scenariuszu oni też pójdą na dno razem z nami. W końcu przywódcy i narody trzech krajów przewodzących nowemu wielobiegunowemu porządkowi świata wolą umrzeć, niż stać się niewolnikami hegemonii USA.

Wiele ważnych krajów będzie musiało wkrótce dokonać wyboru strony, ponieważ wszystko wskazuje na to, że dojdzie do wielkiego starcia między Wschodem a nienawistnym Zachodem. Kiedy i jak to się stanie, nikt nie wie. Jedyną pewną rzeczą w tym momencie jest to, że koniec ery dominacji Zachodu w ramach ich „porządku świata opartego na zasadach" jest nieunikniony.

Tłum. Sławomir Soja

„Ruska ku*wa”

W niedzielę (23.10.2022) na twitterowym koncie WarNewsPL opublikowano film, na którym żołnierze ukraińskiej 80. samodzielnej brygady desantowo-szturmowej ze Lwowa śpiewają: „Batko nasz Bandera, Ukraina maty, my za Ukrajinu budem wojowaty”. Film opatrzono następujący komentarzem: *Część ukraińskich oddziałów nadal kultywuje zbrodniarza Stephana Banderę. Mam nadzieję, że po zakończeniu wojny i przegranej Rosji przystąpimy z Ukrainą do rzetelnego procesu wyjaśnienia naszej wspólnej historii.*

> □□□□□
> □□ *spadochroniarze z 80 samodzielnej brygady desantowo-szturmowej.*
>
> *Część ukraińskich oddziałów nadal kultywuje zbrodniarza Stephana Banderę. Mam nadzieję, że po zakończeniu wojny i przegrzanej □□ przystąpimy z □□ do rzetelnego procesu wyjaśnienia naszej wspólnej historii. pic.twitter.com/ruu4tpNfhq*
>
> *— WarNewsPL (@WarNewsPL1) October 23, 2022*

Jak wiadomo, nadzieja umiera ostatnia. Od kilku dni staram się wytłumaczyć na Twitterze, że po wojnie, bez względu na jej wynik, nie będzie żadnego „rzetelnego procesu wyjaśniania

naszej wspólnej historii”, bo każdy Polak, który będzie podnosił temat Rzezi Wołyńskiej domagając się zaprzestania gloryfikacji OUN-UPA, dostanie od Ukraińców kopa w zęby. Dlaczego? Dlatego, że obecna wojna na Ukrainie umacnia kult Bandery i UPA, a Ukraińcy walczący z Rosjanami są przedstawiani jako spadkobiercy „herojów” z UPA. Taką narrację przedstawia ukraiński IPN i jest ona przyjmowana z entuzjazmem.

Żołnierze 80. brygady desantowo-szturmowej, śpiewający pieśń „Batko nasz Bandera”, domagają się, aby patronem ich jednostki został dowódca UPA Roman Szuchewycz. Przewodniczący obwodu lwowskiego Maksym Kozycki poparł ich petycję, w której stwierdzono, że „styl życia i moralne zasady” Szuchewycza są „przykładem do naśladowania” dla ukraińskich żołnierzy. Czy po wojnie jakikolwiek Ukrainiec będzie chciał słuchać o tym, że Szuchewycz odpowiada za bestialskie wymordowanie co najmniej 100 tysięcy Polaków? Oczywiście nie będzie chciał tego słuchać. I nie pomoże to, że obecnie Polska pomaga Ukrainie ze wszystkich sił, a nawet ponad siły. Reakcją na próby „rzetelnego wyjaśnienia naszej historii” może być wyłącznie agresja. Czego bowiem oczekiwać od ludzi, którzy walczą i giną za Ukrainę wierząc, że Bandera to ich „batko”, a Szuchewycz to „przykład do naśladowania”? Właśnie dlatego, że dziś przelewają krew jako „spadkobiercy UPA”, ta ludobójcza formacja staje się dla nich świętością, której nie wolno szargać. Im dalej w las, tym więcej drzew. Nadzieja, że jest inaczej, jest po prostu naiwnością, jeśli nie głupotą.

Powtarzam: nie ma co liczyć na to, że po wojnie Ukraina wycofa się z gloryfikacji OUN-UPA, żeby uszanować uczucia Polaków. Tym bardziej, że część Polaków w ogóle tego od Ukraińców nie oczekuje. Nie wierzycie? A więc informuję, że wielu moich adwersarzy na Twitterze pisze, iż nie należy wracać do Rzezi Wołyńskiej, bo to było dawno, a rozdrapywane ran niczemu dobremu nie służy. Tym osobom starałam się wytłumaczyć, że nie można jednocześnie domagać się ukarania rosyjskich zbrodniarzy

wojennych i zamykać oczu na gloryfikację ukraińskich zbrodniarzy wojennych. Oto wpis, który zamieściłam na Twitterze: *Rosyjskie rakiety zabijają ukraińskie dzieci. Reakcja polskich ukrainofilów: "Nie wolno zapomnieć o rosyjskich zbrodniach". Ukraińcy wbijali polskie dzieci na sztachety. Reakcja polskich ukrainofilów: "To było dawno. Nie mówmy o tym".*

Pod moim wpisem wylał się ściek. Z zamieszczanych komentarzy dowiedziałam się, że jestem „ruską onucą", „ruską agenturą", „ludzkim ścierwem", „putinofilką", „chorą kobietą", „rusofilką", „debilką jebaną", „ruskim pryszczem", „ruską trolowicą", „idiotką pierdoloną" i „ruską kurwą". Zresztą pod każdym moim wpisem na temat Wołynia i postępującej banderyzacji Ukrainy wylewa się podobny ściek. Nie informuję o tym po to, żeby skarżyć się na hejt. Informuję o tym, żeby uświadomić Polakom, którzy nie zdają sobie z tego sprawy, z jaką agresją spotyka się w tej chwili przypominanie o ukraińskim ludobójstwie. I to jest bardzo niepokojące zjawisko, przed którym przestrzegałam w felietonie pt. „Negowanie Rzezi Wołyńskiej polską racją stanu?" opublikowanym w kwietniu 2022 roku. Ostrzegałam wtedy, że Ukraińcy chcą nie tylko polskiego milczenia w sprawie ludobójstwa na Kresach, ale chcą, żeby to ludobójstwo zostało zanegowane. Minęło niecałe siedem miesięcy i brak milczenia na temat Wołynia spotyka się ze stekiem wyzwisk. Wojna na Ukrainie trwa i nic nie wskazuje na to, że prędko się skończy. A kult Bandery i UPA rozkwita podlewany krwią ukraińskich żołnierzy. Im więcej Ukraińców zginie na tej wojnie wierząc, że naśladują „herojów" z UPA, tym mocniejsze będzie przywiązanie Ukrainy do tego kultu po wojnie. Tak to działa.

Nie domagam się, aby dzisiejsi Ukraińcy odpowiadali za winy swoich przodków. Domagam się wyłącznie tego, żeby zaprzestali gloryfikowania zbrodniarzy. I trzeba o tym mówić cały czas, nawet jeśli grożą za to wyzwiska lub oskarżenia. Tymczasem w odpowiedzi na mój wpis na Twitterze, w którym stwierdziłam, że

„wystarczająco wielu Polaków wie o ukraińskim bestialstwie, aby nie pozwolić na zrobienie z Polski banderlandu, a im bardziej Wołyń będzie zamilczany, tym bardziej będziemy nagłaśniać prawdę o ukraińskim ludobójstwie na Polakach”, poseł PiS Jan Mosiński napisał: „Mam wrażenie, że Pani chodzi o co innego”. O co? Tego nie napisał. Ale mogę się domyślać. Standardowe oskarżenie, które słyszą Polacy przypominający dziś o Wołyniu, to oskarżenie o rozpowszechnianie rosyjskiej propagandy lub nawet agenturalna działalność na rzecz Rosji. Te oskarżenia świetnie współgrają z ukraińską polityką historyczną, według której zohydzanie wizerunku UPA to dzieło rosyjskiej propagandy. UPA ma być czysta, nieskalana, bohaterska i godna naśladowania. Kto twierdzi inaczej, ten „ruska kurwa”.

Po raz kolejny ostrzegam, że milcząca polska zgoda na umacnianie się kultu Bandery i UPA na Ukrainie jest nie tylko niemoralna, ale w dłuższej perspektywie stanowi zagrożenie dla Polski. Nie wiem, czy Polacy, wyzywający mnie od „ruskich kurew” za przypominanie o zbrodniczym obliczu OUN-UPA, zdają sobie sprawę, że przyzwalając na banderyzację Ukrainy Polska *de facto* godzi się na szarganie pamięci tych Ukraińców, którzy z narażeniem życia ratowali Polaków podczas Rzezi Wołyńskiej. Tym samym wysyłany jest sygnał, że niepotrzebnie się narażali i niepotrzebnie ginęli broniąc Lachów. Premiowana jest postawa przeciwna, czyli „rezać Lachów”. I proszę mi nie mówić, że tak nie jest, bo dziś Ukraińcy nie kojarzą UPA z ludobójstwem na Polakach. Jeśli kiedykolwiek mamy „przystąpić z Ukrainą do rzetelnego procesu wyjaśnienia naszej wspólnej historii”, to trup musi wypaść z szafy. I co wtedy powiemy? Że zgadzaliśmy się na kłamstwa, aby tylko Ukraińcy z ochotą szli na front i ginęli w wojnie z Moskalami? A teraz żądamy, żeby się pokajali i przyznali, że ich bohaterowie to ludobójcy. Wiecie, co odpowiedzą? Odpowiedzą: Idi na chuj! Na własne życzenie hodujemy potwora, który w końcu pokaże nam zęby.

Katarzyna Treter-Sierpińska

Dlaczego Izrael nie pomoże Ukrainie?

Izrael jako jedno z niewielu państw przyporządkowywanych do tzw. Zachodu, mimo swego niezachodniego położenia geograficznego, ewidentnie wyłamuje się z rusofobicznego szeregu.

Przyjął on bowiem postawę neutralną, tj. ucieka się do nic niewnoszących oświadczeń o charakterze czysto dyplomatycznym, iż jest zaniepokojony wydarzeniami rozgrywającymi się na Ukrainie, a w najbardziej radykalnych – w jego mniemaniu – okolicznościach potępia przykładnie Rosję za wdrożenie środków twardych kremlowskiej polityki zagranicznej.

Żelazna Kopuła

Wielu komentatorów, jak i specjalistów, wręcz domaga się reakcji Izraela na postępowanie Rosji wobec Ukrainy, tj. oczekuje, iż Jerozolima wspomoże Kijów pod względem przede wszystkim militarnym. Otóż wedle mojej hipotezy nie stanie się tak z prostej, aczkolwiek wartej szerszego omówienia, przyczyny. Nie będę wspomagała się w tym miejscu polityką historyczną, gdyż omawiałam ją na łamach swoich artykułów, zarówno publicystycznych, jak również naukowych, w stopniu wystarczającym, toteż, aby nie zanudzić Czytelnika, skupię się na polityce bezpieczeństwa Izraela i jak ma się ona do

rozwijającej się sytuacji na Ukrainie.

Zacząć należy od stosowania przez Izrael tzw. Żelaznej Kopuły, której mocy może on użyczać innym podmiotom politycznym pod warunkiem, iż dwa państwa kontrolujące jej działanie wyrażą zgodę na tego typu „pożyczkę”. Potrzebne jest bowiem na to przyzwolenie Izraela i USA jednocześnie. W tym wypadku nie zachodzi taka pożądana korelacja, gdyż o ile USA wyraziłyby z pewnością tego typu życzenie, tak Izrael nie zamierza się zgodzić na użyczenie swej superbroni defensywnej Ukrainie.

Izraelskie drony dla Gruzji

Podobnie rzecz ma się w wypadku handlowania bronią izraelską, która w istocie jest po prostu bronią NATO. Wprawdzie Izrael otrzymuje na jej zakup niemałe środki od swego zaoceanicznego protektora, lecz musi spożytkować je w niemal w całości na uzbrojenie wyłącznie produkcji amerykańskiej. Pokazuje to, ni mniej, ni więcej, kompletną zależność otrzymywanych środków na izraelską armię od amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego. Właściwie nie ma tu mowy o jakiejkolwiek dywersyfikacji czy samodzielności. Ponadto, znając dotychczasowe ukraińskie tendencje do odsprzedawania otrzymywanej od Zachodu broni, z pewnością również ta izraelska ostatecznie trafiłaby w ręce rosyjskie, a to oznaczałoby, że Rosjanie zapoznaliby się w pełni z rozwiązaniami technologicznymi Izraela i USA. W rzeczy samej już tak się dzieje poniekąd, ale po cóż więcej przysparzać sobie problemów, niż jest to konieczne? Już podczas wojny rosyjsko-gruzińskiej rosyjskie wojska zdobyły nowe typy uzbrojenia izraelskiego, a precyzyjniej ujmując – wówczas będące swego rodzaju nowinką – drony bojowe. W owych teoretycznie niesprzyjających okolicznościach narodziła się zresztą kooperatywa rosyjsko-izraelska w produkowaniu tych latających maszyn do zabijania.

Z dala od konfliktu

Kolejna kwestia jest moim zdaniem nawet znacznie istotniejsza niż zwykły lęk przed odsprzedawaniem broni Rosjanom przez do szpiku kości skorumpowane wojska ukraińskie. Otóż Izrael ze względu na swoje położenie geograficzne oraz fakt, iż jest zdecydowanie odmiennym państwem, wręcz wrogim z punktu widzenia swoich sąsiadów, a także ogółem rzecz biorąc sojuszników rosyjskich, nie może doprowadzić do sytuacji, w której będą oni mieli szansę i przyzwolenie swego wielkiego moskiewskiego protektora na przypuszczanie na siebie ataków.

Należy bowiem dostrzec, iż mimo amerykańskiej protekcji i niejako nacisków elit władzy amerykańskiej, Izrael jest zmuszony radzić sobie z prowadzeniem samodzielnej polityki eksportu własnej broni. Mimo wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej, dotychczas nie doszło – przynajmniej według oficjalnych źródeł informacji – do przekazania uzbrojenia stronie ukraińskiej, mimo wielu izraelskich obietnic. Można mniemać, iż jest to objaw niezwykle ostrożnej i wyważonej polityki zagranicznej prowadzonej przez Jerozolimę, która pragnie, aby nie być postrzeganą jako jednoznaczny sojusznik, czy nawet stronnik konfliktu, który nie dotyczy go bezpośrednio.

Otoczeni przez sojuszników Moskwy

Dodatkowo strona izraelska obawia się, że takim zabiegiem zdołałaby znacznie pogorszyć swoje relacje z Rosją, która w ramach tak zdecydowanego izraelskiego wsparcia dla Ukrainy mogłaby pomóc zbudować Iranowi wyrzutnie rakietowe w Syrii, co uczyniłoby z tego miejsca doskonałym do przeprowadzania ataków na cele izraelskie. Izraelscy dyplomaci podkreślają, że bez dobrych stosunków z Rosją bezpieczeństwo Izraela byłoby szczególnie zagrożone, bowiem wyłącznie Rosja ma realną siłę oddziaływania zarówno na syryjskiego prezydenta, jak również na sam Iran. Rosja ponadto pozwala Izraelowi na dokonywanie

ataków na cele w Syrii jednakże wszystko to odbywa się pod wyraźną protekcją oraz wiedzą strony rosyjskiej, która w pełni kontroluje syryjską przestrzeń powietrzną. Cele izraelskie są dokładnie sprecyzowane, dotyczą przede wszystkim siedzib wrogiego im Hezbollahu oraz radykalnie antysyjonistycznie nastawionych formacji islamistycznych.

Dodatkowo nie może dojść do sytuacji aby rosyjski żołnierz lub cel został w jakikolwiek sposób dotknięty – często wspólnie skoordynowanymi z Rosją w niemałym stopniu – izraelskimi atakami rakietowymi. Mogłoby to bowiem skutkować reakcją Moskwy w znacznie radykalniejszej odsłonie i oznaczałoby, iż jest ona w stanie konfliktu z samym Izraelem. Małe państwo żydowskie, otoczone przez samych wrogów, nie mogłoby już liczyć ani na ochronę rosyjską, ani na jakiekolwiek próby znoszenia przez nią radykalnie antyizraelskich reakcji państw ościennych względem Izraela.

Strzeżona wyjątkowość

Kolejną interesującą kwestią jest fakt, iż rząd izraelski, co symptomatyczne, doskonale zdawał sobie sprawę z sytuacji, jaka ma powstać, bowiem przystąpił on do organizowania emigracji ukraińskich Żydów do Izraela już w styczniu br. Zachęcanie oraz pomoc w dokonywaniu nowej *aliji* przy pomocy Agencji Żydowskiej odbywało się zatem już nawet miesiąc przed (a może nawet znacznie wcześniej) inwazją rosyjską na teren wschodnich, niesubordynowanych względem kijowskiego centrum republik Ukrainy. Należy przy tym podkreślić, iż Żydzi, zamieszkujący tamten rejon mimowolnie byli ofiarami okrutnej, niesprawiedliwej i dyskryminującej polityki siłowej asymilacji elit władzy z Kijowa. Mamy zatem do czynienia z dużą grupą zubożałych, zmęczonych trudnym życiem Żydów ze wschodniej Ukrainy. Uciekają jednakże nie tylko tego typu osoby. Z paszportami do izraelskiej ambasady spieszą również Żydzi z pokaźnymi majątkami, pragnący w miarę swych możliwości ochronić chociaż część własnego dorobku. W rzeczy samej kłóci

się to z hipotezą o budowie tzw. niebiańskiej Jerozolimy na Ukrainie, która wciąż zagrożona jest jakimś skażeniem nuklearnym (niezależnie, czy na skutek wybuchu bomby jądrowej, czy awarii jednej z elektrowni atomowych leżących na Ukrainie). Któż bowiem chciałby zamieszkiwać, czy inwestować w teren w tak ogromnym stopniu zniszczony i wyjałowiony wojną czy sporami etnicznymi?

Nawet rządy żydowskiego pochodzenia prezydenta Ukrainy zdają się nie pomagać w zaistniałej sytuacji. Wbrew pozorom, jego osoba nie należy do powszechnie szanowanych w Izraelu a wśród diaspory żydowskiej, jeśli nie jest traktowany z politowaniem, to zdecydowanie nie może liczyć na poważne podejście, czy stanowić jakiegokolwiek punktu odniesienia. Nie sprzyjają sytuacji również nieostrożne wypowiedzi samego **Wołodymyra Zełeńskiego**, który podczas swojej marcowej wizyty w Izraelu przed zgromadzonym Knesetem porównał sytuację w swoim kraju do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej", co spotkało się z ostrym sprzeciwem oraz krytyką nawet samego premiera **Naftaliego Benetta**. Naruszył on bowiem wręcz rodzaj *sacrum* żydowskiego, które nie powinno być zdaniem Żydów i Izraelczyków porównywane z czymkolwiek innym. W tym miejscu należy przyznać samym oburzonym rację, gdyż wyłącznie zabieg uczynienia z danej tragedii narodowej wyjątkowego wydarzenia gwarantuje nietykalność Izraela, jak również wzbudza respekt postronnych. Powinniśmy my, Polacy, wziąć być może przykład z Żydów pod tym względem (jak i wieloma innymi) w kontekście usilnego naciskania na organy społeczności międzynarodowej w sprawie Katynia. Czyż nie zasługuje on bowiem na szczególne potraktowanie, a nie uznanie jako jednego z wielu aktów ludobójstwa, jakie miały miejsce w historii świata?

Izraelski realizm

Zatem, mimo żydowskiego pochodzenia samego ukraińskiego prezydenta (czy raczej możemy mówić tutaj o tożsamości radziecko-żydowskiej ze względu na czas urodzin prezydenta

Ukrainy), nie mamy do czynienia ze zdecydowanie antyrosyjskim nastawieniem Jerozolimy. Nie leży to bowiem w najmniejszym stopniu w interesie Izraela ze względów choćby bezpieczeństwa, wynikających z jego położenia geograficznego. Narażenie Jerozolimy na jakiekolwiek pogorszenie relacji z Rosją wzmocniłoby siły niesprzyjające Izraelczykom, a nawet dałyby asumpt do przygotowania nań skoncentrowanego ataku militarnego. Wbrew pozorom, to właśnie stacjonowanie sił rosyjskich w Syrii oraz ciągły kontakt Kremla z Teheranem gwarantuje Izraelowi możliwość stosunkowo spokojnego bytowania, jak również likwidowania wybranych przez niego celów bez negatywnej reakcji otoczenia. Można w rozmaity sposób moralny rozważać wyżej poruszone kwestie, lecz polityka rządzi się prawami zgodnymi z realistycznym podejściem do bieżących wydarzeń; triumfuje w niej cynizm, ale przede wszystkim zmysł szachisty, którego brakuje naszym elitom władzy.

Sylwia Gorlicka

Jesteście tu tylko gośćmi

Przyznam, że byłem nieco zaniepokojony, że na tydzień po premierze najnowszej książki Aleksandra Dugina nie wybuchła żadna awantura. Na szczęście tytani intelektu spod znaku postępu oraz dzielni obrońcy bohaterskiej wUkraiany nie zawiedli mnie. Zapałali świętym oburzaniem, rytualnie

obrzucili nas błotem zmieszanym z odchodami i triumfalnie obwieścili jak to udało im się zablokować spotkanie Klubu Myśli Polskiej, które miało być poświęcone dyskusji na temat rzeczonej publikacji. Zatem nieco spóźnieni, ostatecznie spisali się na medal. Dokładnie tak jak to zaplanowaliśmy. Smutne jest jedynie to, że część polskojęzycznych mediów przekręciła tytuł książki i nazwę wydawcy, co nieco obniży nasze zyski. Tak czy inaczej z czystym sumieniem zleciłem kolejny dodruk tej pozycji. Nawet rzekomo odwołane spotkanie odbędzie się, tylko w innym miejscu.

Cała ta historia byłaby zatem z wszech miar zabawna, gdyby nie pewien mroczny aspekt. Mianowicie spadł na nas, że użyję paskudnej nowomowy, „hejt”. Pół biedy kiedy bluzgi wychodzą spod klawiatur naszych otumanionych rodaków. Do tego można nawyknąć. W końcu nie brakuje u nas mesjanistów, rusofobów, ukrainofili i innych nawiedzeńców. To w większości małpoludy, ale nasze małpoludy. Polskie, swojskie. Są u siebie i mogą sobie obrzucać fekaliami kogo chcą. To rzecz jasna niegrzeczne, ale w końcu tak robią małpoludy.

Dowcip w tym, że ostatnio miłość do bratniej wUkrainy w naszym narodzie jakby przycichła. Nawet ci, którzy jeszcze kilka miesięcy temu czuli się zobowiązani komentować każdy artykuł zamieszczony na naszym portalu, znudzili się i ucichli. Pewnie dlatego prym w obrzucaniu błotem Myśli Polskiej wiodą ostatnio mieszkający w Polsce wUkraińcy. W ciągu kilkunastu godzin otrzymaliśmy kilkaset „sympatycznych” wiadomości, począwszy od porównaniu do dorodnych okazów trzody chlewnej a skończywszy na życzeniach wyszukanej śmierci dla nas i członków naszych rodzin. Cel był jeden: zablokować publikacje Dugina.

Oczywiście Ukaińcy mają prawo czuć się nieszczęśliwi z powodu naszej działalności (co skądinąd mam w nosie). Nie mają jednak praw narzucać nam co nam wolno robić a czego robić nam nie wolno. Albowiem to my jesteśmy tutaj gospodarzami, a oni są tylko gośćmi. Klika miesięcy temu kierując się miłosierdziem przyjęliśmy ich pod nasze dachy. Zapewniliśmy im warunki

niewspółmiernie lepsze od przewidzianego w tych sytuacjach minimum. Nie bacząc na koszty i niewygody (co jak pisaliśmy od początku było niezbyt mądre z naszej strony).

Niestety duża część uchodźców, oraz tak zwanych „uchodźców", politykę witania chlebem i solą, którą przyjął rząd Morawieckiego, potraktowała jako oznakę naszej słabości. Nie trzeba było długo czekać by pojawiły się powszechne roszczeniowość i kombinatorstwo. Zresztą sami sobie jesteśmy winni. Gdybyśmy nie rozdawali na prawo i lewo socjalu nie pojawiliby się wyspecjalizowani oszuści ów socjal wyłudzający.

Znacznie niebezpieczniejszym zjawiskiem jest próba recenzowania przez mniejszość ukraińską naszego stylu życia i dyktowania nam swoich rozwiązań. Zaczęło się od kuriozalnej próby narzucenia Polakom koszmarnego językowego nowotworka „w Ukrainie". Potem nastąpiły propozycje wprowadzania dwujęzycznych nazw ulic w polskich miastach i bezczelne połajanki ambasadora Deszczycy. A to tylko przykłady pierwsze z brzegu. Pokazują one jasno jak szybko Ukraińcy zaczęli się u nas szarogęsić. Dziś chcieliby zablokować wydanie książki Dugina (zresztą całkiem neutralnej w aspekcie wojny). Na jaki pomysł wpadną jutro? – tylko Bóg raczy wiedzieć.

Czas powiedzieć basta. Nie podoba się Wam to co robimy. Trudno, musicie to przełknąć. Ponieważ jesteście tu przejazdem. Ponieważ jesteście na naszym garnuszku. Jesteście tylko sojusznikiem naszych sojuszników, którego musimy tolerować bo tak ułożyły się na dzień dzisiejszy geopolityczne puzzle. Chwilowo musimy udawać, że pada deszcz, gdy plujecie nam w twarz machając flagami UPA i śpiewając „Batko nasz Bandera". Ale to się skończy.

Nie pozwolimy byście przemeblowywali nasz dom. Jesteście tu tylko gośćmi. Jeśli nasz kraj Wam się nie podoba, nie próbujcie go „poprawić". Po prostu wyjedźcie. Nikt was tu na siłę nie trzyma. Krzyż na drogę.

Przemysław Piasta